

NIEDZIELA

TYGODNIOWY DODATEK BEZPŁATNY

nr. 41

Katowice, 8-go października

1933

Niedziela osiemnasta po Zielonych Świątkach.

LEKCJA

z I. listu św. Pawła do Koryntjan, w rozdziale I.,
wiersz 4—8.

Bracia! Dziękuję Bogu mojemu zawsze za was z powodu łaski Bożej, która jest wam dana w Chrystusie Jezusie, iż zzbogaciliście się w Nim we wszystkim: we wszelką wiedzę i we wszelką umiejętność; ponieważ świadectwo o Chrystusie mocno jest utwierdzone wśród was: tak, iż na żadnej łasce nie schodzi wam, oczekującym objawienia Pana naszego Jezusa Chrystusa: który też was umocni aż do końca, abyście byli bez winy w dzień przyjścia Pana naszego Jezusa Chrystusa.

EWANGELJA

zapisana u św. Mateusza w rozdziale IX., w. 1—8.

W on czas: Wstąpił Jezus do łodzi, przepłynął się na drugi brzeg i przybył do miasta swego. A oto przyniesiono Mu porażonego, leżącego na łożu. Jezus zaś, widząc ich wiarę, rzekł do porażonego: Ufaj, synu! Odpuszczają ci się grzechy twoje.

A oto kilku uczonych myślało sobie: On bluźni! Ale Jezus, przejrawszy myśli ich, rzekł: Czemu złe myśli żywicie w sercach waszych? Cóż jest łatwiej? — powiedzieć: „Odpuszczają ci się grzechy twoje“ — czy też powiedzieć: „Wstań i chodź swobodnie?“ Żebyście jednak wiedzieli, iż Syn człowieczy ma na ziemi moc odpuszczania grzechów, — przeto mówi do porażonego: Wstań, bierz łożę twe a idź do domu swego. A on zerwał się i odszedł do domu swego. Rzesze zaś, widząc to, przelęknęły się i wielbiły Boga, który dał taką moc ludziom.

Nauka niedzielna o boskiem posłannictwie Kościoła.

„Ten bluźni“ — tak mówili o Panu Jezusie między sobą faryzeusze. Wobec Pana Jezusa myśli swych nie wypowiadali głośno. Zarzucali Mu bluźnierstwo, ponieważ powiedział porażonemu: „Odpuszczają ci się grzechy“. Nie chcieli uznać boskiego posłannictwa Zbawiciela, choć udawał je cudami, które świadczyły, że albo jest Bogiem, albo przynajmniej nadzwyczajnym wysłańcem Bożym, który otrzymał moc odpuszczania grzechów. W ślepej nienawiści i uprzedzeniu tłumaczyli nadzwyczajne dzieła Jezusa pomocą szatana, byle tylko nie przyznać, że jest obiecany Mesjaszem. Cokolwiek czynił i mówił, zawsze umieli w tem znaleźć złą stronę.

Jak żydzi wobec Pana Jezusa tak samo zachowują się ludzie wobec Kościoła. Nawet własne jego dzieła podobne nieraz zajmują stanowisko.

Pan Jezus dowodził swego boskiego posłannictwa cudami, prorocztwami, świętem życiem i świętą

nauką. Podobnie czyni, naśladowając swego Boskiego Założyciela, Kościół katolicki. Dowodzi, że jest tworem Bożym i że pełni Boże posłannictwo wśród ludzkości, także świętości swej nauki i świętem życiem wielu swych członków, nadzwyczajnymi cudami, które Bóg działa na jego prośbę przez wybrane swe sługi.

Przez wszystkie wieki ciągną się długie szeregi bohaterów cnoty, świętych. Poczynając od pierwszego męczennika, św. Szczepana, modlącego się głośno za swych prześladowców, aż do tak licznie kanonizowanych przez ostatniego papieża wybranych dusz, szereg świętych nie przerywa się nigdy. Znajdują się oni we wszystkich stanach społeczeństwa, od żebraków aż do królów, od słabych dzieci poprzez dojrzałych i pełnych sił mężów i niewiasty aż do zgrzybiałych, znękanych pracą i walką starców. Święta i wzniosła nauka Kościoła przetwarza serca i rodzi święte i bohaterskie dusze. Żadna z wiar, których tyle namnożyło się po święcie, nie może się poszczycić tyloma i takimi bohaterami cnoty, jak Kościół katolicki, i to bohaterami, których cnota ostała się przy najsurowszej ocenie procesów kanonizacyjnych. Bóg stwierdzał i stwierdza świętość ich życia nadzwyczajnymi znakami.

Cudów, także bardzo surowo badanych, nigdy nie brakowało i nie brakuje w Kościele. Nawet najsurowsza krytyka świeckich uczonych nie może obalić ich istnienia. Widzimy to np. w Lourdes, gdzie osobna komisja lekarska bada każde cudowne uleczenie. Prawdziwe cuda są dzisiaj wyłącznym przywilejem Kościoła katolickiego.

Nauka Kościoła przetwarza nie tylko pojedyncze dusze, ale także całe społeczeństwa. Wszystkie wielkie dzisiejsze hasła równości, braterstwa, wolności i miłości wypłynęły z nauki i praktyki Kościoła, który przez nie zniósł niewolnictwo, podniósł znaczenie i cześć niewiasty, przywrócił do praw dziecko, uszlachetnił mężczyznę. Hasła te przywłaszczyły sobie dziś partje skrajne i walczą nimi z Kościołem.

Samo trwanie Kościoła przez tyle wieków wśród najsroźszych i stałych prześladowań, jest najlepszym dowodem jego Boskiego posłannictwa. Przetrwał wszystko i rozwija go coraz potężniej, bo „bramy piekielne nie przemogą go“.

W walce z Kościołem nie przebiera się w środkach, nie szczędzi się zarzutów i oszczerstw, prace jego nad duszami tłumaczy się chęcią panowania i żądzą bogactw. Kościół broni się, walczy i zdobywa coraz nowe zastępy i z ojcowską wyrozumiałością przyjmuje błądzących, którzy chcą wrócić na dobrą drogę.

Wierne dzieci Kościoła, rozważając dowody jego Boskiego posłannictwa na ziemi, winne zapalać gorętszą ku niemu miłością i płacić mu za naukę i prowadzenie do Boga wdzięcznością, przywiązaniem i wierną służbą. Amen.

Różaniec i święto Matki Boskiej Różańcowej.

Różaniec, jedna z najbardziej rozpowszechnionych i najpopularniejszych w Kościele katolickim form modlitwy ustnej, trwa — jak głosi tradycja — w dzisiejszej swej postaci od czasów św. Dominika, tj. od w. XIII. Niewątpliwie jednak już dużo wcześniej pustelnicy i zakonnicy przy odmawianiu modłtów powtarzających się, aby uniknąć pomylenia się w ich liczbie i ułatwić konieczne skupienie, korzystali narazie z odkładanych kamyczków i ziarenek, później ze sznura z supułkami, zwanego „pateroster“ od pierwszych słów Modlitwy Pańskiej. Do pacierzy w ten sposób odmawianych z czasem dołączono Pozdrowienie Anielskie, a św. Dominik prawdopodobnie uzupełnił je rozpatrywaniem tajemnic Odkupienia, co w czasach walk z herezjami, zwłaszcza z herezją albigensów, niezwykle owocne okazało skutki. Po śmierci św. Dominika, różaniec idzie w częściowe zapomnienie. Piękne to nabożeństwo pielęgnują jednak nadal członkowie założonego przez św. Dominika zakonu kaznodziej-skiego, bo w połowie XV w. ponownie, tym razem trwalej i powszechniej, szerzy je dominikanin Alanus de Rupe, bretończyk, szczególnie gorąco uwielbiający N. Marię Pannę i do czci Jej wzywający wiernych. Odtąd różaniec staje się w Kościele nabożeństwem codziennym, a papieże zaopatrują go w szereg przywilejów. Jak powszechnym wówczas stało się odmawianie Różańca, świadczy fakt, że zwycięstwo nad Turkami w bitwie pod Lepanto w dniu 7 października 1571 r. uznano za skutek modłtów akurat w dniu tym odprawionych przez rzymskie bractwa różańcowe. Oficjalnie dał temu wyraz papież Pius V, ustanawiając w Rzymie święto dziękczynne M. B. Zwycięskiej. Następca jego, Grzegorz XIII zezwolił na obchodzenie święta Różańca w niektórych innych kościołach, wyznaczając na obchody 1-szą niedzielę października. Klemens XI zaś po zwycięstwie księcia Eugenjusza nad Turkami pod Peterwardein na Węgrzech w r. 1716, nakazał obchód tego święta w całym świecie katolickim. Benedykt XII wyniósł święto Różańca do godności święta większego (duplex maius) a Leon XIII do święta uroczystego 2 klasy (duplex II ol.). Ten sam papież Leon XIII w roku 1883 wydał nakaz publicznego odmawiania Różańca we wszystkich kościołach katedralnych i parafjach, oraz świątyniach poświęconych czci NMP codziennie przez cały październik, w intencji ubłagania opieki Matki Bożej dla Kościoła uciskanego przez nieprzyjaciół.

Różaniec nieraz był przedmiotem drwin i szyderstwa ze strony nie tylko niedowiarków, ale także i tych, co nie doceniając jego wysokiej wartości dewocyjnej i mistycznej, chcą widzieć w nim „nudne klepanie pacierzy“. Rozpatrywanie w czasie odmawiania Różańca Wielkich Tajemnic Odkupienia z jednej strony zmusza do ciągłej pamięci podstawowych zasad Wiary św., z drugiej — podnosi myśl, kształci ducha i zaprawia w mistic. Dla tych, co nauczyli się odmawiać Różaniec — jeśli można tu użyć słowa „odmawiać“ — nie jest to mechaniczne przesuwanie ziarn koronki, lecz poważna medycja i istotne wzniesienie myśli ku Bogu. Słusznie też kardynał Faulhaber mówi: „Chwytajmy znów częściej za Różaniec, za te piękne, w walce wypró-

bowane paciorki, które błyszcżą jak diamenty w rękach prawdziwie i pobożnie modlącego się. Z Różańcem w ręku lud katolicki niewyciężony jest w radości i cierpieniu“.

Sw. Franciszek Borgia.

(10-go października).

„Tak się ujrzaniem onega trupa odmienił, iż stał się jakoby inszy“.

Dziwnymi drogami prowadzi Opatrzność wybranych swych do świętości. Jedną chwilą, jedno zdarzenie, nadaje nieraz odmienny kierunek życiu. W duszy Franciszka Borgji dokonał Bóg tego nagłego zwrotu, gdy w sposób odrażający ukazał mu znikomość życia ludzkiego i jego świetności.

Stało się to przy otwartej trumnie cesarzowej Izabelli, żony Karola V, potężnego władcy, nad którego państwem „słońce nigdy nie zachodziło“, gdyż należały do niego także niedawno odkryte kraje Ameryki. Gdy dla zadośćuczynienia formalnościom pogrzebowym otwarto w Granadzie (w Hiszpanji) trumnę cesarzowej, ujrzała świta dworska, a z nią i Franciszek twarz słynnej urodą Izabelli w stanie strasznego rozkładu. Ślady zepsucia na cudnem za życia obliczu, zapach trupi, zatrujący powietrze, wywołały tak wstrząsające wrażenie na Franciszku, że postanowił wstąpić do klasztoru. Błagał cesarza, aby mu pozwolił usunąć się z życia dworskiego, lecz ten nie przychylił się do jego prośby i pomógł nawet jego dostojeństwu przez nadanie mu godności wicekróla Katalonji. Dopiero śmierć ojca wyrwała Franciszka z wiru spraw świeckich, a gdy niebawem umarła mu żona, wonczas upadła ostatnia zaporą, odgraniczająca go od murów klasztornych.

„Powrót żony do zdrowia nie przyniesie błogostawieństwa“.

Urodzony w roku 1510 ze znakomitego i starożytnego rodu hiszpańskiego Borgiów, Franciszek od zarania swego życia tesknął i marzył o powołaniu zakonnem, lecz nie chciał przeciwstawiać się woli ojca, który pragnął dla jedynego syna wysokich stanowisk i tytułów. Przebywając na dworze cesarskim, już jako młodzieniec umiał zachować umiarkowanie i czystość obyczajów. Przestrzegał postów, nosił włosienicę i biczował swe ciało. Stronił od hulanki i gier hazardowych, nie pozwalając w swej obecności na gorszące żarty i dowcipy nieprzywoite. Na stanowisku wicekróla Katalonji, prowincji hiszpańskiej, będącej w wielkiem zaniedbaniu, odznaczał się sprawiedliwością i był dobroczyńcą swoich poddanych. W małżonce swej, Eleonorze de Castro znalazł także zrozumienie bogomyślnego życia. Wzorowemu ich związkowi błogosławił Bóg, obdarzając ich ośmiorgiem dzieci, pięcioma synami i trzema córkami. Gdy Eleonora zachorowała śmiertelnie, błagał Boga o zachowanie jej przy życiu. Wyraźny głos z nieba oznajmił zagrożonemu w modlitwie, że Bóg spełni każdą jego prośbę, lecz że powrót żony do zdrowia nie przyniesie żadnemu z nich błogostawieństwa. Franciszek powierzył wtenczas miłosierdziu bożemu życie ukochanej żony, pozostawiając ostateczny wyrok w ręku Najwyższego.

„Do zakonu Towarzystwa Jezusowego wzywa cię Pan Bóg“.

Franciszek Borgja kierował się już oddawna wskazaniami św. Ignacego Lojoli, który założył w roku 1540 zakon Towarzystwa Jezusowego, jako przeciwi-lekarstwo na herezję XVI wieku. Do niego, do Rzymu wysłał więc list, chcąc jak najprędzej usunąć się od świata, i prosił o przyjęcie do zakonu Jezuitów. Lecz święty założyciel polecił mu pozostać w świecie jeszcze cztery lata, ażeby mógł przez ten czas uregulować sprawy majątkowe i zapewnić przyszłość swych dzieci. Miał także przez ten czas oddać się nauce teologii. Po upływie oznaczonego terminu Franciszek przybył do Rzymu, a przekonawszy się, że św. Ignacemu nie dostawało funduszy na odpowiednie kolegium, ufundował z swego majątku nowicjat św. Andrzeja na Awentynie. W obcowaniu z św. Ignacym, w którego towarzystwie często przebywał, czerpał Franciszek dla siebie wiele światła i nauki. Cesarz Karol V., dowiedziawszy się o powołaniu swego ulubieńca, chciał wyrobić dla niego godność kardynała, ażeby tym sposobem mieć go znowu przy sobie. Lecz skromny zakonnik uciekł z Rzymu i ukrył się w Hiszpanii, gdzie otrzymał święcenia kapłańskie w roku 1551.

Nie sądzone było Franciszkowi pędzić teraz życie w oddaleniu od świata w samotnej, cichej celi zakonnej. Św. Ignacy potrzebował jego pomocy w apostołowaniu Hiszpanji i Portugalji. Jemu więc polecił wygłaszanie nauk po miastach. Tam, gdzie Franciszek głosił słowo Boże, grzesznicy porzucali dawne błędy. Ustępowały złe duchy (naprzykład w mieście Burgos, gdzie uleczył opętanego). Wielu młodzieńców i mężów dojrzałych pod wpływem jego kazań porzucalo świat i przywdziewalo szaty zakonne.

Po śmierci św. Ignacego obrano generałem zakonem O. Leyneza, a gdy ten umarł w roku 1565 jednomyślnie został na jego miejsce wybrany Franciszek Borgja, pomimo że na kolanach błagał ojców, ażeby nie nakładali nań tak szczytnego zadania. Jako generał zakonowi rozwinął nowicjat w założonym przez siebie Kolegium św. Andrzeja w Rzymie, skąd rozeszło się wielu światobliwych i świętych kapłanów. Czasy były niebezpieczne, więc pracą umiejętną dźwigał wykształcenie młodzieży duchownej. Obok misyj do narodów, odpadłych od Kościoła, w których sam dotychczas pracował, poświęcił wiele starań w nawracaniu dzikich ludów pogańskich i wysyłał misjonarzy do Peru, Meksyku i Brazylii, gdzie do dziś dnia pozostały ślady wspaniałych gmachów i świątyń zakonu, jak to ostatnio opisywał nam ks. dr. Posadzy w listach z Ameryki Południowej. Nie zaniedbywał przytem Franciszek zakładania nowych rezydencji Towarzystwa Jezusowego w krajach europejskich. Mimo tej pracy pamiętał zawsze o tem, by być czułym opiekunem nieszczęśliwych i upośledzonych. W czasach moru, który dziesiątkował często miasta i kraje całe, sam na czele braci zakonnej niósł zarażonym pomoc i pociechę duchowną. Tę więc pracę miłosierdzia cenil sobie ponad wszystko. Na wieść o niebezpieczeństwie, zagrażającym krajom chrześcijańskim Europy ze strony Turków, szedł niby drugi Piotr z Amien z Rzymu do Hiszpanji, Portugalji i Francji, wszędzie wzywając dwory i ludy katolickie do utworzenia wspólnego frontu przeciw zalewowi tureckiemu. Podróże te jednak wyczerpały jego

siły, umarł w Rzymie 30 września 1572 roku jako godny następca św. Ignacego, jako jeden z najpotężniejszych filarów Towarzystwa Jezusowego.

„Za jego czasów i w polskich miastach niektóre się kollegia osadziły“.

Nie obcym, a nawet bliskim Polsce był św. Franciszek za swego życia. Za jego przyczynieniem się powstała pierwsza fundacja jezuitska w naszym kraju, mianowicie w Brunsbergu 1566 roku za panowania Zygmunta Augusta i za poparciem biskupa warmińskiego Hozjusza. W krótkim czasie powstały także kollegia Jezuitów w Pułtusk, Wilnie, a ostatniemi, które w Polsce założył, było kolegium w Poznaniu, gmach dzisiejszego województwa z kościołem farnym. Darem św. Franciszka był obraz Matki Boskiej Pocieszenia, uroczyście ukoronowany w Lwowie 1905 roku. Za czasów jego przebywał jako nowicjusz u św. Andrzeja patron naszej młodzieży, św. Stanisław Kostka. Sławny kaznodzieja polski, ks. Piotr Skarga, został przez św. Franciszka Borgię przyjęty do nowicjatu w Rzymie i przeznaczony na jednego z 12 penitencjarzy w bazylice św. Piotra. Skarga tak pisze o św. Franciszku: „O mądrości jego wieleby mówić, gdyż to była najwyższa, za błoto dostawać złota, za ziemię nieba, gardzić doczesnemi, a miłość wszystką ku wiecznym dobrom obrócić“.

P. C.

Pomoc na morzu.

Pewien kupiec zamierzał wybrać się okrętem w podróż do Malakki, w tylnych Indjach, a przed wstąpieniem na pokład, poszedł jeszcze pożegnać się z św. Franciszkiem Ksawerym. Otrzymałszy ostatnie błogosławieństwo, prosił Świętego o jaki mały upominek na drogę. Franciszek Ksawery, będąc ubogim, nie wiedział, co kupcowi ofiarować z wyjątkiem różańca, który nosił na piersiach. „Różaniec ten“ — mówił „przveda się panu, ale tylko w takim razie, jeżeli pan masz zaufanie do Najświętszej Marji Panny“.

Kupiec wyjechał, ufając w pomoc Bożą, nie lekając się burzy, ni morskich rabusiów, ani też skał podwodnych. Lecz Pan Bóg postanowił go doświadczyć. Okręt minął już zatokę między Meliapur a Malakką, kiedy nagle powstała straszna burza. Wkrótce żagle, maszt i ster zostały zniszczone, — przytem okręt wpadł na skały i rozbił się w kawały. Większa część majątków i podróżnych znalazła śmierć w głębinach morskich, mała tylko liczba rozbitków uciepiła się skał, o które okręt się rozbił. Pomiedzy uratowanymi znajdował się i nasz kupiec. Ponieważ atoli nie mogli pozostać na pełnym morzu, jeżeli nie chcieli ginąć z głodu, przeto zbili z pozostałych desek okrętu kawał tratwy, na której się puścili na morze. Nasz kupiec, ufając Marji, nosił różaniec, podarowany mu przez św. Franciszka na piersiach i pewny był, iż nie zginie, dopóki różańca nie zgubi. Nagle stracił przytomność umysłu i zdawało mu się, że znajduje się z Ojcem Franciszkiem w Meliapur. Kiedy przyszedł do siebie, zadziwił się, znalazłszy się w nieznaney sobie okolicy, a po jego towarzyszach niedoli i tratwie nie pozostało ani śladu. Wkrótce dowiedział się, że znajduje się w okolicy Negapatnam, na południowo - wschodnim wybrzeżu przednich Indyj i dziękował gorąco Bogu za swoje cudowne ocalenie.

Ileż to dusz ludzkich, znajdujących się na burzliwych falach życia, winny swoje ocalenie nabożeństwu różańcowemu! Wydane na łup pieniących się bałwanów, otoczone ze wszystkich stron niebezpiecznymi skałami, zaczepiane często przez potężnych przebiegłych wrogów, jakże mogłyby uniknąć niebezpieczeństwa bez pomocy, którą im daje nabożeństwo różańcowe? Z niego czerpią one oświadczenie, siłę i męstwo, aby unikać grzechu i niebezpieczeństwa, a ćwiczyć się w dobrych uczynkach.

—◆—◆—◆—

Cudowne nawrócenie przez Królową Różańca św.

Przed kilku laty zmarł w pewnym mieście południowych Niemiec sędziwy człowiek, który późniejsze lata życia swego spędził w wielkiej nabożności i zakończył życie doczesne lekką i szczęśliwą śmiercią.

Po zgonie bogobojnych rodziców, zamieszkiwał wspólnie z rodzoną siostrą dom, położony w pobliżu miasta. Odziedziczony wielki majątek pozwalał mu na życie bez pracy i na wszelki zbytek. Po niedługim czasie lekkomyślny młodzieniec oddał się pijaństwu i rozpucie. Brzydki nałóg przytępił w nim szlachetne uczucia; w końcu utracił wiarę w Boga.

Prośby i łzy nabożnej siostry nie wywierały na nim wrażenia; nieszczęśliwa niewiasta nie ustawała pomimo to w modlitwie, śpieszyła codziennie rano do pobliskiej kaplicy i polecała w rzewnej modlitwie przed obrazem Matki Boskiej opiece Królowej Niebios brata, który z każdym dniem upadał coraz niżej, i odmawiała koronkę za niego.

I tak minęło piętnaście lat, długich lat piętnaście pijaństwa i rozpusty. Nieszczęsny brat się nie zmienił; wierna siostra atoli nie ustawała w modlitwie, bo serce jej dodawało otuchy i jakiś głos jej szeptał: „Niepodobna, ażeby cię Matka Boska nie wysłuchała!“

Majątek brata zmniejszył się niemało wskutek trwałego marnotrawstwa; zaślepiony sądził, iż polepszy położenie swoje przez grę w karty; wziął więc ostatni depozyt z banku i — przegrał wszystko przez jedną noc.

Wracał do domu o świcie, bez grosza w kieszeni. Rozpacz ogarnęła rozpustnika; postanowił odebrać sobie życie; chciał się utopić w pobliskiej rzecce. Stał na moście, zbliżył się do poręczy, lewą nogę postawił na słupku, — podnosi prawą nogę... Lecz cóż to? coś jakby go przytrzymało! Zdziwiony spojrzął na ziemię, chcąc wysledzić przyczynę niespodziewanej przeszkody. Patrzy i patrzy — i cóż spostrzeża? Oto widzi, iż noga jego zaplątała się w różaniec. Jak piorunem rażony stoi kilka chwil, drży na całym ciele, dziwne myśli cisną mu się do głowy. Przypomina mu się, jak nieboszczyka matka uczyła go modlić się na różańcu; widzi jej dobrą, łagodną twarz, słyszy jej napomnienia i nauki; widoczna łaska Boża działa nad grzesznikiem, bo podnosi różaniec, całuje paciorki i, o dziwo! modląc się głośno, schodzi z mostu i oddala się powolnym krokiem od rzeki.

Znalazł się przed kaplicą, w której siostra nieszczęśliwego rozpustnika odmawiała od piętnastu lat codziennie rano różaniec za podupadłego brata. O-

tworzył bramę, padł na kolana przed obrazem Matki Boskiej Różańcowej i zatopił się w głębokiej modlitwie. Wzbudził szczery żal za grzechy i ślubował Marji, wieść od tej chwili życie pracowite i bogobojne.

Spokój zapanował w duszy nawróconego grzesznika i łzy radości polały się po wypogodzonej twarzy byłego marnotrawcy.

Ale nie on sam płakał w tej chwili. Przy bramie kaplicy klęczała nabożna siostra jego, która ze świętem już i dziś była przybyła, aby odmówić różaniec i błagać Matkę Boską o nawrócenie brata.

Któż zdoła opisać radość niewiasty na widok tego cudu łaski Boskiej!

„Wszak wiedziałam“, zawołała z uniesieniem, „iż Matka Boska mnie nie opuści i w końcu wysłucha. Niech będzie pochwalona Matka miłosierdzia, Matka nieustającej pomocy, Królowa Różańca świętego“.

Radujcie się, rodzice w niebie; dzięki wam stokrotne za dobre wychowanie i za wpojenie dzieciom waszym czci do Królowej Różańca świętego, która mi dziś wróciła zgubionego brata.

Od tej chwili zmienił się brat najzupełniej. Wiernie dotrzymał ślubu, złożonego przed cudownym obrazem Matki Boskiej. Często odwiedzał z siostrą pobliską kaplicę i dziękował Królowej Niebios za cudowne nawrócenie. Zmarł w późnym wieku, biały jak gołąb, aby się połączyć z rodzicami i ukochaną siostrą w niebie.

—◆—◆—◆—

Woda święcona.

Tak wiele ludzi odwiedza codziennie kościół, a przecież nikt nie zastanowi się nad tem, poco się żegna wodą święconą, umieszczoną przy wejściu do Przybytku Boga. Żegnając się, wie, że to jest akt bogobojności, którego go rodzice nauczyli, lecz nie wie o tem, że to rzecz głębszej wagi, znak widomy naszej religji, który przyczynia się do wzmocnienia teje. Mamy tu do czynienia z chrystjanizacją prastarego zwyczaju starożytnego, wyposażoną w nową symbolikę, zwracającą uwagę na święty charakter wody. Już starożytni ludy, wchodząc do domu, umywali nogi, twarz i ręce w sadzawkach lub basenach, umyślnie na ten cel przeznaczonych i wmurowanych w domach. Zwyczaj ten był rzeczą zrozumiałą, albowiem ludy te chodziły boso, z szeroką opaską na biodrach tylko, narażone na kurz i pot. Przed wstąpieniem do domu, należało więc obmyć się. Zwyczaj ten dostał się także do świątyń. Każdy pielgrzym, zanim wszedł do świątyni, musiał się „oczyścić“ w świętym źródle.

Później, gdy ubrania stały się więcej skomplikowane, zwyczaj z elementarnej potrzeby czystości staje się z biegiem czasu czystą ceremonją, którą każdy starał się uprościć. Już w czasach rzymskich zamiast mycia, wystarczyło proste pokropienie się.

Jak wiele innych zwyczajów starożytnych, dostał się i ten do Kościoła katolickiego, który tylko zmienił jego znaczenie i symbolikę, zastępując charakter ceremonialny wyższym charakterem — sakramentalnym.

Żydzi i Mahometanie mają ten zwyczaj obecnie jednak nie w łączności ze świątynią, lecz z modlitwą codzienną.